

**Katarzyna Barańska**

Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej  
Instytut Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego

## **Muzeum miasta — jakie powinny być jego powinności w odniesieniu do nowej definicji proponowanej przez ICOM<sup>1</sup>**

Tekst jest spisaniem wystąpienia, które Katarzyna Barańska wygłosiła na konferencji *Miasteczko – Sztetl – Stadtchen. Wokół konstruowania „wielokulturowości” i „lokalnego dziedzictwa”*, towarzyszącej 96. Walnemu Zgromadzeniu Delegatów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, w Przysusze 24 września 2021 roku. Prezentacja skierowana była do członkiń i członków Sekcji Muzeologicznej PTL i zaplanowana jako wstęp do dyskusji nad zasygnalizowanymi zagadnieniami.

Kiedy zastanawiałam się, jak to zrobić, żeby Państwa zmobilizować do dyskusji, pomyślałam, że byłam na różnych wykładach otwierających i konferencjach, na których dany profesor mówił tylko to, co wie, mało odnosząc się do rzeczywistości. Nie chciałabym być takim profesorem. Najlepiej wsadzić kij w mrowisko, co niniejszym postaram się uczynić.

Naszym głównym tematem jest miasto. Miasto, którego historii można na różne sposoby opowiadać, tworzyć laudację na jego temat. To jest to miejsce, które charakteryzuje ferment intelektualny, dzieją się niespodziewane

---

<sup>1</sup>Przedmiotem rozważań jest definicja, która została zaproponowana w 2019 r. (pracę nad nią koordynował Stały Komitet ds. Definicji, Perspektyw i Potencjału Muzeów ICOM powołany w 2017 r.). Zgromadzenie Generalne ICOM 24 sierpnia 2022 r. przyjęło definicję w innym kształcie.

spotkania, wydarzają się rozmaite sytuacje, nowe nieoczekiwane zdarzenia, które mogą i zmieniają bieg świata. Miasto, które ma dużo różnych obliczy, jest niepowtarzalne i może być opisywane na różne sposoby. (Notabene powiem, że wszystkie cztery zdjęcia, które widzą Państwo na ekranie, przedstawiają jedno, to samo, miasto. Podobne zdjęcia można zrobić w waszych miastach, w miastach, które wam przychodzą do głowy. To jest Buenos Aires, ale to samo dotyczy wymyślonych Kląskowic Górnych). Miasto jest zbieraniną, tygłem, w którym miesza się wszystko i jest potem twórczo przetwarzane.

Kiedy myślałam o mieście, to przypominałam sobie książkę Itala Calvina *Niewidzialne miasta*, w której Marco Polo opisuje Kubilaj-chanowi różne miasta. Wśród nich wymienia Laudomię, miasto złożone z miast żywych, zmarłych, nienarodzonych. Wszystkie istnieją w tym samym czasie, są synchroniczne, połączone [Calvino 1975: 107–109]. To jest fantastyczna figura natury, kondycji człowieka, ale także figura muzealnictwa.

Można wygłaszać laudację miasta, ale można też mówić o jego złych stronach. Miasto było traktowane jako zło tego świata, miejsce wszelkiego zepsucia, odhumanizowania, zatrucia kultury, natury, miejsce, w którym umierają różne aspekty naszego ludzkiego życia. Również dzisiaj tak opisuje się miasta, ale próbuje się je również ratować. Na przykład przez wydaną ostatnio w Polsce książkę Davida Sima *Miasto życzliwe. Jak traktować miasto z troską o wszystkich* [2020]. Autor wymienia cechy miasta przyszłości, w którym granica między naturą a kulturą zostaje przełamana (o tym pisał Roch Sulima [2000]: na działkach umiera mit wielkiego miasta), technologia wykorzystywana jest do zarządzania infrastrukturą, pojawia się kwestia demokratyzacji. Przy tym inkluzywność nie jest rozumiana jako tolerancja czy akceptacja, lecz stan umysłu, dążenie do bliskości, lokalności, do docenienia tego, czym jest możliwość nieoczekiwanych spotkań.

Ja będę chwalić miasto, ale chciałabym to robić w kontekście myślenia o muzeach, o tym, jaką rolę może odgrywać muzeum we współczesnym mieście, jak zmieniają się jego istota, zadania, funkcje itp. Chciałabym przytoczyć definicję muzeum, nad którą od paru lat pracuje stowarzyszenie ICOM i która została przedyskutowana na konferencji generalnej ICOM w Kioto w 2019 roku. Przyjmuję do użytku definicję podaną przez Joannę Wasilewską [2019: 176]:

Muzea są demokratycznymi, inkluzywnymi i wielogłosowymi przestrzeniami krytycznego dialogu o przeszłościach i przyszłościach.

Świadome konfliktów i wyzwań współczesności oraz odnoszące się do nich, przechowują artefakty i okazy powierzone im przez społeczeństwo, chronią różnorodne pamięci dla przyszłych pokoleń, zapewniają wszystkim równe prawa i równy dostęp do dziedzictwa. Muzea nie mają na celu zysku. Opierają się na współuczestnictwie i jawności, współpracują aktywnie i na partnerskich zasadach z różnymi społecznościami, aby zbierać, przechowywać, badać, interpretować, wystawiać oraz pogłębiać rozumienia świata, a przez to przyczyniać się do wzmocnienia godności ludzkiej i sprawiedliwości społecznej, globalnej równości i dobrostanu naszej planety.

Z definicji tej pozwalam sobie na arbitralny wybór słów-kluczy, do których chciałabym się odnieść w kontekście muzeum miejskiego.

Artefakty i okazy zostały wyróżnione, ponieważ kolekcja jest jądrem, wokół którego wszystko się kręci. Tutaj pojawiają pytania o to, w jaki sposób kolekcja we współczesności ma być budowana, o czym zresztą dyskutujemy od dłuższego czasu. Jaka polityka budowania kolekcji powinna być stworzona? Co powinniśmy zbierać? Zastanawiamy się nad tym w odniesieniu do etnograficznego muzeum, czyli także do muzeum miasta. Jest to kwestia pewnego rodzaju tworzenia i możliwości zrekonstruowania przepisu na miasto, czyli jak opowiedzieć o tej zróżnicowanej tkance w muzeum, żeby mniej więcej wyczerpać całą historię, żeby „ciasto muzealne” nam się jakoś udało przekazać potomności, jednocześnie zachowując jego — danego miasta — niepowtarzalność. To jest oczywiste, że w płynnej (używam Baumanowskiego określenia), ciągle tworzącej się społecznie rzeczywistości kulturowej, czy „społecznokulturowonaturowej”, jest problem z wyborem zarówno tego, co pokazywać, jak i komu pokazywać. Co zachowywać? Gdzie tak naprawdę „prawdziwe życie” się gromadzi?

Ostatnio czytałam zbiór opowiadań Kornela Filipowicza pt. *Moja kochana, dumna prowincja* i chciałam zacytować fragment jednego z opowiadań pod tym samym tytułem.

O, moja kochana słodka, dumna i drażliwa prowincjo! (...) jesteś wrażliwa i czuła, ale pełna kompleksów, gdyż byłaś zawsze przedmiotem pośmiewiska. Jesteś mądra i chytra, kształcisz się, dużo czytasz, chłoniesz radio i telewizję, ale podejrzewasz, że mogą być od ciebie chytrzejsi. Panicznie boisz się, aby nie zostać nabraną. Masz swoje upodobania, znasz się na polityce, na literaturze i sztuce. Ale niechętnie ujawniasz swoje gusta, gdyż nie zawsze pokrywają się one z opiniami obowiązującymi w stolicach. Podoba ci się obraz tego malarza, książka tego pisarza, utwór muzyczny tamtego kompozytora? Ba!

Ale nie masz nigdy pewności absolutnej, że to, co ci się podoba, jest dobre. Jakże ośmieszyłabyś się, gdyby okazało się, że to, co się podoba, jest złe! Chowasz więc swoje upodobania ukryte głęboko w sercu, a publicznie uznajesz i chwalisz wielkości tylko rzędu najwyższego. [Filipowicz 2017: 75–76]

Dziś „prowincja” wydaje się nieobecna w medialno-politycznym i kulturalnym przekazie. Wyznacznikiem zawsze są metropolie. To w miastach — Krakowie, Warszawie czy Wrocławiu — dostajemy największe wsparcie od ministra, mimo że obowiązują zupełnie inne zadania, inna jest struktura społeczna. Centrum narzuca sposób patrzenia prowincji, która ma swój własny. Wydaje się, że realizacja ochrony „prowincjonalnego”, małego miasteczka do którego odwołujemy się w konferencji, wynika z realizacji zadań wskazanych przez definicję czy manifest ICOM.

Kolejnym słowem-kluczem — bardzo ważnym, mam wrażenie — jest świadomość. Pytania, które można tutaj postawić, odnoszą się zarówno do samych muzealników, jak i naszych gości. Zadajmy te pytania sami sobie, bo odpowiedzialność przed przyszłością jest istotna. W jaki sposób możemy pogłębić rozumienie świata? Odpowiedź na to pytanie wskazuje nam kierunek i cel działań. Pozwoli na uzyskanie znajomości kwestii najbardziej palących współcześnie: co w tej tkance miejskiej, którą chcielibyśmy opowiedzieć, jest najważniejsze? Jakie są tego postulaty? Jakie kompetencje są konieczne, potrzebne, pożądane przez muzealników? Jak możemy podnosić poziom wykształcenia? Jakie rodzaje studiów podyplomowych powinniśmy podejmować? I co powinno być w ich programach? W jaki sposób pomagać sobie nawzajem? Dotyczy to również pewnego rodzaju sformalizowania działań.

Ciekawa jestem, czy w muzeach odbywa się proces wymiany myśli, dyskusji, ale nie tyle przy codziennej kawie (bo taka oczywiście się odbywa), ile w sformalizowanym trybie, który zmusza nas do dzielenia się między sobą wiedzą.

W małych miastach muzea bardzo często mają charakter wielodziałowy, z rozbudowanym spektrum obiektów, które gromadzimy: od archeologii, przez etnografię, sztukę czy obiekty przyrodnicze. Możemy w tym kontekście mówić o „interprzedmiotowości”, postulacie interdyscyplinarności czy „interregionalności”, jak to nazwałam. Jak wykorzystywać interdyscyplinarność wykształcenia muzealników? Czy niestety nadal pokutuje

takie nastawienie, w którym historycy sztuki mają mówić o sztuce, a etnografowie o etnografii?

Następny zestaw pytań dotyczy kolejnego słowa-klucza, czyli sprawiedliwości społecznej. Myślę tutaj o hasle „muzeum nie dla zysku”, choć oczywiście trzeba pamiętać, że nie istnieje wyłącznie zysk ekonomiczny, są także inne korzyści związane z działalnością instytucji: symboliczne, dotyczące tworzenia rzeczywistości kulturowej, rozwijania nauki, rozbudowywania itp. Sprawiedliwe byłoby, żeby muzea doczekały się właśnie takiego rozumienia zysków w społeczeństwie. Jak oddawać sprawiedliwość każdemu czy jakiejś grupie; myśleć o jednostce czy myśleć o grupach społecznych? Jak budować muzeum jako przestrzeń demokratyczną i jaki może być udział muzeum w jej budowaniu? W jaki sposób możemy okazywać szacunek zarówno różnym grupom, jak i jednostkom?

Przykładowo, poddam pod dyskusję temat godzin otwarcia muzeum. Jak osiągnąć konsensus między godzinami pracy muzealników a godzinami pracy w innych branżach? W myśleniu o szacunku ważna jest również kwestia elitaryzmu i egalitaryzmu, żebyśmy nie budowali elity osób „wiedzących”, tylko jak unikać elitarności i jednocześnie populizmu? Ale szanujmy i doceniajmy własną pracę. Odkąd już nie pracuję w muzeum, obserwuję wśród muzealników pewien niepotrzebny kompleks, pamiętajmy: opiekujemy się tym, co najcenniejsze w naszej kulturze, jesteśmy ważniejsi niż wielu polityków, którzy zarabiają dużo więcej niż my.

Dzisiaj mówi się o zróżnicowanym i odpowiedzialnym rozwoju, a najbardziej obecne są kwestie klimatyczne. Warto po raz kolejny przywołać Itala Calvina i miasto Leonia, którego mieszkańcy wyrzucali śmieci poza jego obręb. Muzeum — zwłaszcza antropologiczne — jest miejscem zagospodarowywania „śmieci” i rozumienia, czym one są. To jest nasza szansa: czy ją wykorzystujemy? Czy muzea mogą przyczynić się do zrównoważonego rozwoju? To kwestia pewnych szczegółowych rozwiązań, np. energooszczędnych budynków, unikania jednorazowych kubków w kawiarniach muzealnych itp. W ósmym numerze „Zbioru Wiadomości do Antropologii Muzealnej Muzealnych” [2021] znajdzie się blok tekstów poświęconych temu zagadnieniu.

Mówienie o krytycznym dialogu jest bardzo modne. Ja wolę mówić o „polilogu”, gdy dochodzi do rozmaitych form zwielokrotnienia dialogu. Dialogu między muzeum a zwiedzającym (kwestia partycypacji), ale też dostrzeżenia tej bardzo zróżnicowanej tkanki i wysłuchiwanie rozmaitych

głosów. Nie wiem, czy partycypowanie powinno być tak rozwinięte, jak proponuje Nina Simon [2010], czy ograniczone, ze względu na ochronę zbiorów, nasze kompetencje dotyczące danego tematu. Mamy prawo do ostatecznej decyzji.

Podejmowanie „polilogu” wymaga włączania różnych grup i jednostek: LGBTIQ+, osób w kryzysie bezdomności, osób z niepełnoprawnością, seniorów, dzieci, więźniów, kibiców itp. Jak to organizować? W jaki sposób edukujemy interesariuszy (np. władze, organizatora) o specyfice instytucji muzealnej (np. synchronia, kolekcja)? Czy poddajemy się krytyce? Czy muzeum jest jak „prawdziwa cnota” i „krytyk się nie boi”? W jaki sposób otwierać muzea? Do jakiego stopnia mamy być otwarci? Być może powinniśmy jednak w pewnym obszarze chronić to, czym się opiekujemy; to jest skarb, w związku z tym powinniśmy chronić go jak źrenicy oka? Ponadto pojawia się kwestia uczestnictwa w międzynarodowej dyskusji, która się toczy od dosyć dawna, np. w grupie istniejącej w sieci, także w formie periodyku i organizacji corocznych konferencji The Inclusive Museum. Muzeum powinno pełnić funkcję czynną, żeby budować otwartość społeczną i społeczną odpowiedzialność. Ale to jest kwestia włączania także nas i naszych pomysłów w obieg światowy. Muzeum ma zajmować się rozwojem na rzecz społeczności, wedle definicji ICOM. Tradycyjne podziały społeczne odeszły w dal, nie ma już tej stratyfikacji społecznej, którą opowiadamy w etnograficznych muzeach. Teraz przebiega ona inaczej i te inne podziały wymagają trochę innych relacji, innego budowania więzi. Muzea mogą grać rolę mediatorów, którzy siecują i tworzą nowe rzeczywistości społeczno-kulturowe.

W jaki sposób możemy to czynić? W moim przekonaniu, chociażby robiąc to wszystko, o czym wspomniałam. To dostrzeganie wartości w lokalności, przekształcanie wiedzy, włączanie nas w pewien uniwersalistyczny system wartości. Jak Państwo uważają?

## **Bibliografia**

### **Calvino Italo**

1975: *Niewidzialne miasta*, Warszawa: Czytelnik.

### **Filipowicz Kornel**

2017: *Moja kochana, dumna prowincja*, Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak.

Sim David

2020: *Miasto życzliwe. Jak traktować miasto z troską o wszystkich*, Kraków: Wydawnictwo Wysoki Zamek.

**Simon Nina**

2010: *The Participatory Museum*, Santa Cruz.

**Sulima Roch**

2000: *Antropologia codzienności*, Kraków: Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego 2000.

**Wasilewska Joanna**

2019: *Spór o nową definicję muzeum na konferencji generalnej ICOM w Kioto*,

„Zbiór Wiadomości do Antropologii Muzealnej”, nr 6, s. 175–180.

